JMJ

POSŁANIEC SERCA PANA JEZUSA DO NARODU POLSKIEGO



PISMO MIESIĘCZNE STOWARZYSZENIA APOSTOLSTWA

POD REDAKCYĄ X. STANISŁAWA STOJAŁOWSKIEGO

Listopad. 1876

Od Redakcyi.

Od lat wielu praca nad rozszerzaniem czci Boskiego Serca Pana Jezusa była dla nas najmilszą. Doznawszy wiele miłosierdzia od Pana i Boga Naszego Jezusa, czuliśmy obowiązek poświęcenia sił, które nam dał — i które przeto jego są i jemu się należą — tej sprawie, którą On sam nazwał **lekarstwem na ostatnie czasy**. Mimo trudności jakieśmy doznawali i tam, gdzie ich się najmniej spodziewać można było, poczęliśmy przed 6 laty pracować nad rozszerzeniem Apostolstwa Serca Jezusowego — było ono wtenczas znane może nie w więcej jak w 10 miejscowościach naszego kraju — a znanem tylko prywatnie. Jeśli „intencye" któreśmy zaczęli drukować w pierwszym roku liczyły przeszło 1000 odbiorców; jeśli dziś liczą trzydzieści kilka tysięcy, chwała ztąd należy się samemu Sercu Pana Jezusa.

Dziś wołani głosem Opatrzności na inne pole pracy, widzimy z radością, że mamy zastępców w rozszerzeniu czci Serca Pana Jezusa, lepszych od nas.

Dlatego im pracę wydawnictwa *Posłańca* Serca Pana Jezusa zostawiamy, sobie tylko malutką cząstkę zachowując.

Współredaktorem głównym będzie odtąd X. Salezy Jenkner, a my dlatego tylko odpowiedzialność i kierunek redakcyi na siebie bierzemy, bo Szan. współbrat nasz we Lwowie mieszkać nie może.

Zelatorowie Apostolstwa.

(Intencya miesięczna.)

Stowarzyszenie Apostolstwa jest nietylko najlepszą praktyką nabożeństwa do Serca Pana Jezusa, ale też odszczególnia się pomiędzy stowarzyszeniami religijnemi wyborną organizacyą, czyli urządzeniem Doskonałość tego urządzenia poznamy z następującego opisu:

Całe stowarzyszenie zostaje pod kierunkiem i rządem jednego najwyższego przewodnika, tak zwanego przewodnika generalnego, którym obecnie jest twórca tego stowarzyszenia O. Ramière S. J., mieszkający we Francyi. Po nim idą tak zwani przewodnicy krajowi, czyli narodowi, którzy w każdym kraju lub narodzie, gdzie generalny przewodnik sam nie mógłby z taką łatwością przewodniczyć stowarzyszeniu, jego poniekąd miejsce zastępują i z jego ramienia stowarzyszeniem kierują. Takim przewodnikiem jest obecnie O. Michał Mycielski mieszkający w Krakowie,*) który w ca-

*) X. Michał Mycielski mieszka w Krakowie, Wesoła 34.—do niego też najlepiej udawać się, gdy kto chce przyłączyć się sam lub z innymi do Apostolstwa. Myśmy Apostolstwo do Polski wprowadzając w r. 1870 przez rok prawie cały trudne początki w prowadzeniu tego stowarzyszenia przeszli, później wyjeżdżając z kraju na czas dłuższy, byliśmy zmuszeni złożyć przewodnictwo krajowe w inne ręce; dziś dosyć nam na tem, że jako „zelatorowie“ Apostolstwa przyczyniać się możemy — zewnętrzne rządy innym zostawiając — do rozszerzania tego nabożeństwa pisaniem, które każdemu kto może jest dozwolone i przystępne.

łej Polsce i na Szląsku, gdziekolwiek po polsku mówią, stowarzyszeniem kieruje. Na trzecim stopniu stoją tak zwani przewodnicy dyecyzyalni, którzy w każdej z osobna dyecezyi wyręczają w danym razie i w zakresie sobie poruczonym przewodnika krajowego. Na czwartem miejscu przewodniczą stowarzyszeniu miejscowi kapłani przy parafiach i kościołach pracujący, którzy lud swej pieczy powierzony pouczają o apostolstwie Serca Jezusowego. Na piątym i ostatnim miejscu stoją tak zwani *zelatorowie* apostolstwa. Mogą to być ludzie świeccy, mężczyzni lub niewiasty, którzy tknięci gorliwszą miłością Serca Pana Jezusa w rozkrzewianiu Apostolstwa Serce Jezusowego w szczególności, i w rozbudzaniu pobożności w ogólności duszpasterzom swoim pomagają. Imię to *zelator* pochodzi z łacińskiego i znaczy właściwie *gorliwy*, a więc zelatorem i zelatorką może być każda dusza, gorętsza w miłości Serca Jezusowego, która w swoim kółku i wedle sił swoich pragnie się przyczynić, i rzeczywiście przyczynia się do rozbudzenia miłości Bożej i Serca Jezusowego. Takie dusze gorętsze do każdej sprawy Bożej są prawie niezbędnie potrzebne.

Nie wszystko może zrobić książka, bo nie każdy ją ma i czytać może, nie wszystko może zrobić kapłan, bo nie każdy go uszanuje i posłucha; wiele więc bardzo rzeczy muszą zrobić *dusze gorętsze.* One to torują drogę książkom, rozdając je, i do ich czytania zachęcając; one serca usposabiają do tego, aby słowa kapłańskie posłuch znalazły, i większy skutek odniosły. Bez takich dusz prawie obejść się nie mogą duszpasterze. Bo

gdzieby n. p. w parafii nie było gorliwego starszego brata przy bractwach kościelnych, gdzieby żadna dusza wśród parafian się nie znalazła, któraby ich do do dobrego i pobożności ciągnęła, tamby może bardzo często w kościele niebyło nikogo prócz księdza, organisty i kilku babek. Przeciwnie tam gdzie się znajdzie dusza *jedna* gorętsza, nieraz powoli całą parafię kapłanom przygotuje, a ci gdy spełnią co do nich należy — parafia się odrodzi w duchu Bożym i przyoblecze w Jezusa Chrystusa.

Owoż te dusze gorętsze, które się poświęcają rozkrzewianiu Apostolstwa Serca Jezusowego i zajmują się zapisyweniem członków, rozdawaniem intencyj, rozszerzaniem *Posłańca* i t. p. przyjmuje się w stowarzyszeniu Apostolstwa po półrocznej próbie na tak zwanych „zelatorów“ t. j., daje się im dyplom, który jest pochwałą ich poświęcenia i pracy, oraz wskutek którego mogą oni co miesiąc, w dwa pewne oznaczone dni dostąpić odpustu zupełnego. Cała więc nagroda jest *duchowną*, zysku ani korzyści doczesnej zelator żadnej nie ma, chyba tę tylko, że się napracuje i czasem nafrasuje w tem staraniu o chwałę Bożą i dusz zbawienie.

Poznawszy, kto to są zelatorowie, jaka ich godność i stanowisko w ustroju Apostolstwa, zważmy jak wielce pożądaną i potrzebną jest rzeczą, ażeby „zelatorów“ i „zelatorek“ takich było jak najwięcej. Pzedewszystkiem dwie przyczyny tej potrzeby i pożyteczności się nasuwają:

I. Najpierw ogólna potrzeba Kościoła i chwały Bożej. W dzisiejszych bowiem czasach powszechnego zobojętnienia dla religii, potrzeba dusz, któreby według słów Pana Jezusa będąc: „świa-

tłością świecącą przed ludźmi", innych przykładem swym, radą i napomnieniem, w wierze i miłości Bożej utwierdzali. Ztąd to Pan Jezus, polecając Apostołom opowiadanie nauki swojej, żądał od nich, aby byli mu *przyjaciółmi*, nie sługami — bo przyjaciel *kochając*, daleko więcej i skuteczniej pracuje dla dobra przyjaciela swego, brata i Boga Jezusa, jak *sługa*. Sługa każdy o tem tylko myśli, aby zrobił co *powinien* i co *musi*, i aby za to wziął *zapłatę*, — zresztą czy pan jego będzie miał zysk czy stratę, smutek czy radość, chwałę lub poniżenie, na tem mu mało zależy, — on sądzi się być dobrym sługą, jak swoje zrobił. Otóż gdy chrześcianin-katolik poprzestaje na tem, aby być sługą Bożym, gdy to robi co musi i co do do zbawienia koniecznie potrzebne, wówczas nie można wprawdzie powiedzieć że jest złym, albo że zchodzi z drogi zbawienia, atoli to pewna do chwały Pana Jezusa mało się przyczynia, że nie jest przyjacielem Jego szczerym i serdecznym. Bo gdyby był *przyjacielem miłującym* Jezusa, nie poprzestawałby na samem dopełnieniu ścisłego obowiązku, ale smuciłby się tem, co zasmuca P. Jezusa, tj. grzechami ludzkiemi i obrazą Bożą, a cieszyłby się z tego, z czego się cieszy P. Jezus, tj. gdyby mógl przysporzyć chwały P. Jezusowi, a nie mierząc swojej pracy, robiłby, o ileby mu sił starczyło, byle tylko P. Jezus był więcej chwalony i kochany.

II. Jeśli więc potrzeba „zelatorów" tj. dusz gorętszych Kościołowi w ogólności, to tembardziej potrzeba ich dla tej szczególnej w Kościele rzeczy: dla rozszerzenia czci i miłości Serca Pana

Jezusa. Nabożeństwo to nie odrazu dla wszystkich jest zrozumiałe i przestępne, i z natury swojej wymaga większej miłości Bożej, a więc narzędziami do jego rozszerzania mogą rzeczywiście być tylko dusze więcej gorące i gruntowniej pobożne. Sama też historya tego nabożeństwa poucza, że ono głównie się rozszerzyło i rozszerza przez *zelatorów*.

Pan Jezus także w objawieniach Bł. Małgorzaty Maryi najwyraźniej powiedział, że do rozszerzenia tego nabożeństwa pragnie dusz, któreby się *poświęciły* jego miłości; którychby serca tak płonęły jak płonie Serce Jego, ogniem dokoła otoczone; któreby umiały odczuwać wszystkie boleści i radości Serca Jego, i chciały umniejszyć boleści, a przysporzyć pociech Sercu Jego — bo wtedy dopiero będzie On mógł powiedzieć, że są przyjaciołmi, braćmi, miłośnikami, członkami jego na ziemi, godnymi współdziedzictwa z Nim w Niebie.

Słuszną więc jest rzeczą, abyśmy zawsze się o to modlili, aby wzrastała liczba gorących miłośników czyli zelatorow Serca Jezusowego, a w tym miesiącu modlić się o to będziemy z szczególniejszą pilnością, mówiąc codziennie:

Modlitwa codzienna.

O Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Maryi wszystkie me modlitwy, sprawy i przykrości dnia dzisiejszego w zjednoczeniu z temi św. zamiarami, w jakich Ty Samo bez przerwy ofiarujesz się na ołtarzach naszych.

A mianowicie ofiaruję Ci je za ś. Kościół katolicki, za Ojca ś. Piusa IX. i za Zelatorów Apostolstwa, aby się liczba ich pomnożyła, a serca ich zapaliły się miłością Twoją gorliwością i o chwałę Bożą i dusz ludzkich zbawienie. Amen.

Żywot św.

JÓZAFATA KUNCEWICZA.

Ktoż z Polaków nie słyszał o „unii i szyzmie“? Któż nie zabolał na wieść o Unitach Chełmskich, mordowanych przez Moskali?! — Lecz może nie wszyscy znają tego męża, którego słusznie świecznikiem „Unii“ — Ojcem i wodzem tych świętych „ruskich męczenników“ nazwać można; nie wszyscy znają tego najnowszego patrona Polski, Litwy i Rusi, — wielkiego męczennika, św. Józafata Kuncewicza, gr. kat. arcybiskupa połockiego, — którego doroczne święto, dnia 12. Listopada, jako w rocznicę jego bohaterskiej śmierci, przypada.

Urodził się on w roku 1580 na Wołyniu, we Włodzimierzu i otrzymał na chrzcie imię Jan. — Pobożni rodzice, (ruska szlachta), w pobożności go wychowali, i często do cerkwi prowadzili. — Razu pewnego, gdy on jeszcze był mały, a tak z matką klęczał w cerkwi, ujrzawszy obraz „ukrzyżowanego Zbawiciela“, mocno się zastanowił, i zapytał o znaczenie tego obrazu; matka odrzekła: „Jest to obraz Bożego Syna, który zstąpiwszy z nieba, stał się człowiekiem, był umęczony i na krzyżu umarł dla zbawienia naszego“. — Gdy to rzekła, — nagle! — w obec wszystkich ludzi, widzących to cudo — z obrazu ukrzyżowanego Zbawcy padła iskra do serca małego Jana! — Matka przelękniona, bojąc się, by dziecko się nie sparzyło, szukała tej iskry w jego odzieniu i na ciele, ale nie znalazłszy, uznała to za boską przepowiednię, że ten jej synek „wielkim sługą Bożym“ zostanie. — I nie zawiodła się w oczekiwaniach swoich, ta bowiem „iskra Serca Jezusowego“ tak rozpaliła serce chłopaka, że on rósł w cnotach, a strzegąc się grzechów i płochości, długie godziny w cerkwi na modlitwie przepędzał, i za przykład innym młodzieńcom bywał stawiany.

Właśnie była wtedy ważna chwila w historyi ruskiego narodu, bo w roku 1592 Rusini wyrzekli się

obrzydłej „schyzmy“, w którą ich praojcowie przez obłudnych i podstępnych Greków byli wplątani. — Teraz zaś w tym roku 1592. Michał Rahoza, arcybiskup ruski kijowski, Metropolita całej Rusi, wraz z innymi ruskimi biskupami, zawarł „Unią“ z nieomylnym „Bożym zastępcą“, Ojcem św. Klemensem VIII. któremu jako „najpierwszemu Biskupowi“, wszyscy Biskupi ulegać obowiązani. — Krok najważniejszy był zrobiony, nawrócenie i uświęcenie Rusi zaczęte, ale „schyzma“. przez długi czas tam panująca, tak głębokie zapuściła korzenie, że jeśli dziś między Rusinami mnóstwo jest skrytych schyzmatyków, zwanych „Świętojurcami“, cóż więc dziać się musiało wtedy, kiedy ci biskupi, jeszcze po schyzmatycku konsekrowani, — dopiero sami wyparli się „schyzmy“, i zaczęli nakłaniać lud do Unii? — Oczywiście, na głębi serc, zbałamuconych i zepsutych długoletniem odszczepieństwem szczególnie u popów, — musiała rodzić się niechęć do poddania się panu Bogu, bo diabeł nie łatwo wypuszcza ze swej mocy te dusze, które już uważał za swoją własność.

Właśnie tak się zdarzyło młodemu Janowi Kuncewiczowi. Choć bowiem w r. 1592 ruscy Biskupi wyrzekli się „schyzmy“, — a zawarłszy „Unią“, poddali się Bożemu Namiestnikowi Klemensowi VIII; choć cała Ruś, podług woli swych Biskupów, powinna była Unią przyjąć, toć między popami i między ciemnym ludem dużo jeszcze było uporu schyzmatyckiego, i niechęci do Unii. Nic więc dziwnego, że — jak u wielu innych, tak i u tego Jana Kuncewicza, czyli „Józafata“, powstała ta straszna wątpliwość: czy mam ja trzymać się tej schyzmy, w której urodzony i wychowany zostałem, czy też mam, za przykładem metropolity i Biskupów ruskich, wrócić do tej Unii, t. j. łączności z Rzymem, w której Unii moi praojcowie, od samego początku chrześciaństwa wiernie trwali aż do owej chwili w której powstała schyzma czyli: rozdział i niezgoda?

Kto wie, jak boleśnie dręczy człowieka pobożnego jakakolwiek „pokusa“, a tem bardziej taka straszna pokusa niedowiarstwa, ten pojmie ucisk duszy młodego pobożnego Jana Kuncewicza.

Gdzież indziej szukać miał oświecenia, jak u pana Jezusa, który się nazywa „światłość z światłości, Bóg żywy z Boga żywego“! - Tak jest tylko u pana Jezusa szukał on światła prosząc Go, w gorącej i pokornej modlitwie o łaskę: „poznania prawdy“. — A ponieważ modlitwa, mająca na celu własne zbawienie modlącego się, nie może być nie wysłuchaną, więc on wkrótce poznał „prawdę“; poznał, że ponieważ sam pan Jezus postanowił „papiestwo“; więc ktokolwiek w rzeczach wiary sprzeciwia się Papieżowi, ten się samemu Bogu sprzeciwia.

Tak więc będąc już najprawdziwszym „Unitą“, a mając zakonne powołanie, wzgardził majątkiem i możliwością dobrego ożenienia; i wstąpił do ruskiego zakonu OO Bazylianów w Wilnie, w uniackim klasztorze świętej Trójcy, zostającym pod zarządem i posłuszeństwem ówczesnego Metropolity Hipacego Pocieja. — Wstępując do zakonu miał 24 lat i przyjął zakonne imię „Józafat“ pod którem imieniem dziś znany jest w świecie. — Zakonne Jego życie wyrównywało swą świętością i ostrością życiu największych pustelników i pokutników, a najmilszą Jego modlitwą były te słowa godne naśladowania: „Panie Boże, zniszcz schyzmę, a daj jedność“.— Z modlitwą łączył też i „apostolstwo“ między chłopami i mieszczanami, a najbardziej między duchowieństwem schyzmatyckiem i niby unickim. — Rozumie się, że to „apostolstwo“ wzmogło się jeszcze od chwili, w której został kapłanem, a jeszcze bardziej gdy został przełożonym klasztornym. — Krótko powiemy o tem tylko tyle: Schyzmatycy go niecierpieli, i prześladowali najzawzięciej, a na wyśmianie jego prac apostolskich, któremi tysiące dusz nawracał do Unii, przezwali go „duszochwatem“. — Rozumie się, że ten tytuł szyderczy był dla św. Jozafata raczej „honorowym“ tytułem; więc też on wcale się za to nie gniewał, ale raczej, jako prawy apostoł Serca Bożego, tak odpowiadał: „Dałby Bóg, żebym mógł wszystkie wasze dusze pochwytać, a do Boga i świętej Wiary przyciągnąć“! Ta Jego apostolska gorliwoćć tak była wielka, że niedawała Mu spocząć nawet w podróży lub na popasie. I tak — gdy

później był już „Arcybiskupem Połockim“, — raz przyjechawszy nad rzekę Niemen, znalazł tam ludzi, niemogących się przeprawić przez rzekę z powodu wielkiej kry — i od kilku dni oczekujący, kiedy kra przepłynie, albo Niemen silnie zamarznie. — Oczywiście, i on musiał czekać; a nie chcąc tracić czasu, ani dozwalać ludowi próżniactwa, zaraz tam nad rzeką powiedział chłopom takie kazanie: „Dziatki, nie próżnujcie! nim kry przejdą, — chodźcie wszyscy do spowiedzi; ja każdego z was chętnie będę słuchał, a tak Pan Bóg przebłagany, prędzej nam do podróży dopomoże“. — Podobała się, chłopom sposobność spowiadania się przed „wysoko oświaszczenym archirejem“, więc też wszyscy się cisnęli, tak iż przez cały dzień i całą noc św. Józafat nieustannie chłopów tych spowiadał. Tej samej nocy rzeka silnie zamarzła, tak że nazajutrz wszyscy bezpiecznie po lodzie przejechali.

Nic dziwnego, że nawet na arcybiskupiej stolicy nie zaniedbywał „apostolstwa“ ten Józafat, który przedtem będąc klasztornym wikarym sam pracował za dziesięciu on bowiem był równocześnie gospodarzem domu, spowiednikiem zakonników i zakonnic; on kaznodzieją, dyrektorem chóru, spiewakiem i czytelnikiem; a przytem co dnia Mszą św. czyli „Liturgią“ odprawiał, słowem, był wszystkiem dla wszystkich. — Dnia jednego, gdy po kazaniu zeszedł z ambony, mnóstwo ludzi, pobudzonych jego mową ognistą, prosiło go o spowiedź. On zajętym nóstwem innych interesów gwałtownych, prosił świątobliwego zakonnika X. Symeona Jackiewicza, o wyręczenie go w konfesyonale, ten zaś będąc bardzo słabym wymawiał się chorobą. — Ale św. Józafat, choć jako „wikary“ mógł Jackiewiczowi rozkazać — przecież z wielką pokorą upadł do jego nóg i prosił go, by nie odmawiał pomocy dla dusz ludzkich, obiecując mu pewną pomoc Bożą w tej sprawie. Wzruszony i zawstydzony X. Jackiewicz, poszedł zaraz do konfesyonału, gdzie też zaraz uczuł takie polepszenie swych sił, iż wszystkich penitentów wyspowiadał, i całkiem wyzdrowiał.

Nagradzał pan Bóg św. Jozafatowi, za wielką jego gorliwość, wielkiemi pociechami nawet już w tem ziemskiem życiu; a niektórzy pobożni i wiarygodni ludzie twierdzili, że gdy Józafat Liturgię (mszą) odprawiał, widywali często nad jego kielichem, po konsekracyi, maleńkie dzieciątko Jezus, — a przy Józafacie „anioła" usługującego w postaci skrzydlatego dyakona, ubranego w jaśniejącą sukię.

Zdarzyło się też raz, gdy św. Jozafat w nocy w swej celi czynił dyscyplinę, — ujrzeli zakonnicy przez okno ogromną światłość z celi bijącą; myśleli że od świecy zapaliły się sprzęty, a tak pożar całemu grozi klasztorowi; zbiegli się więc niosąc wodę w celu gaszenia tego mniemanego pożaru; ale wszedłszy do celi, zastali nie ogień, tylko samego „męża ognistego", Józafata ubiczowanego własną ręką i leżącego na ziemi krzyżem, zatopionego w najgorętszej modlitwie, — widząc to odeszli z największem podziwieniem.

(C. d n.)

Wzrost Apostolsta
Serca Jezusowego na świecie.

Apostolstwo
pomiędzy dzikimi mieszkańcami skalistych Kordylerów
w północnej Ameryce.

Przewodnik Apostolstwa wśród dzikich mieszkańców pisze nam:

Coraz to więcej błogosławieństwa Serca Jezusowego spływa na nas. Jakkolwiek bowiem nie brak krzyżów, bez których dzieło boże nie może być przeprowadzone, przecież i nie brak prawdziwej pociechy. Na zakończenie miesiąca Maryi zgromadzili się prawie wszyscy mieszkańcy z Cours d' Aléne. Do mnie przyłączył się wie-

lebny Przełożony Kataldo i tak wspólnie odprawiliśmy rekollekcye, które zostały uwieńczone nader pomyślnym skutkiem, były bowiem liczne restytucye, a wielu nawet którzy nie poczuwali się do żadnej większej winy, jedynie z obawy zapomnienia jakiego grzechu, hojną darzyli ubogich jałmużną. Tak więc dzień 31. Maja był dla nas podwójnem świętem. Prócz tego odbyła się generalna spowiedź, dano sobie publicznie przebaczenie doznanych uraz, a zwierzchnicy świeccy udzielili amnestyi winowajcom za dawne przekroczenia.

Teraz z porządku rozpoczął się miesiąc Serca Pana Jezusa. Zrana i wieczór wielki był napływ ludności w kościele podczas nabożeństwa. Lud trwał na modlitwie spiewając pieśni nabożne, słuchając nauk, a dziesięć dni przed samem świętem, to już z szczególną obchodzono uroczystością. W samo święto Bożego Ciała była również komunia jeneralna — toż samo i na Serce Pana Jezusa, na końcu była procesya z obnoszeniem Przenajświętszego Sakramentu, podobnie jak i w dzień Bożego Ciała.

Nasi zelatorowie przygotowali tym razem wszystko, co było potrzebne do dodania blasku i powiększenia uroczystości, a przez to wielką ulgę zrobili misyonarzom, już i tak wielce zajętym spowiedziami. Ostatni dzień był najuroczystszy — wielu, bardzo wielu przystąpiło do komunii świętej.

Zasługuje tu na szczególną wzmiankę milicya Serca Pana Jezusa, która niepoślednie oddaje usługi przestrzegając porządku pomiędzy dzikimi.

Trzech z grona Apostolstwa Modlitwy polecili modlitwom wiernych, gdyż opuścili się wielce i swojem życiem nieprzykładnem nie mało nas zasmucili.

Muszę dodać, że u nas to każdy przewodnik stoi zarazem na czele bractwa różańcowego, tak że prezydent i wiceprezydent, mają oba rożaniec skladający się z 15 bractw, do których i sami należą. Nie chciałem zaprowadzać w tym względzie żadnej zmiany, bom zauważał, że ten sposób właśnie jest najodpowiedniejszy wśród koczujących dzikich ludzi. Zresztą sami zelato-

rowie zanadto są porozrzucani i oddaleni od siebie i dla tego nie mogą między sobą zawiązać róży. Za to postarano się o to, że w każdej rodzinie jest róża cała, lub część jej, a ojciec rodziny jest przełożonym.

Tak więc w ogóle (jak pisze z Colville wielebny Ojciec Tulkon) duch naszych Indyan wcale nie zły; wiara ich jest żywą: przytem mają niezwykły szacunek dla czarnych sukień, (tak nazywają missyonarzy) chętnie się modlą i przystępują do świętych Sakramentów. Prawda, że znajdzie się i między nimi człowiek zły, nieposłuszny władzom, żyje źle, ale takich bardzo jest mało dzięki Bogu; zresztą i to prawda, że choć nie jeden zejdzie na złą drogę nie trwa na niej długo, wnet powraca ze wstydem, rzuca się do nóg Ojca i dobrowolnie poddaje się karze przepisanej prawami indyńskiemi. Można i to na pewne powiedzieć, że wielu grzeszy z niewiadomości raczej, niż ze złej woli. Dowodem tego jest ta okoliczność, że nawet ci co źle żyją, poprawiają się przed śmiercią i dobrze schodzą z tego świata. Czasem bywa, niejeden zapadnie na jakąś słabość śmiertelną, wzywa coprędzej Ojca, zastanawia się nad stanem swojej duszy, wyznaje ze łzami, że grzechy jego są przyczyną słabości, jaką ściągnął od Pana Boga na siebie i dlatego prosi o spowiedź i rozgrzeszenie.

Pewien Indyanin, nie zły wprawdzie, lecz który opuścił się w praktykach religijnych, rzadko chodził do kościoła, a tem się rzadziej spowiadał, przeszłego roku zachorował. Powiedziałem mu, że jego cierpienie jest zasłużoną karą boską za jego złe życie. Po dwóch dniach przychodzi on do mnie i mówi: Czarna suknio, powiedziałaś, że mnie Pan Bóg ukarał za to, żem nie chodził do kościoła i masz słuszność zupełną. Jam zasłużył na karę; lecz teraz chcę się już poprawić, dopomóż mi tylko w tym względzie. I oto od tychczas rzeczywiście zmienił na lepsze swe życie: jak najczęściej modli się i przystępuje do św. Sakramentów. Mógłbym jeszcze ze trzydzieści podobnych przytoczyć przykładów. Więc choć jeszcze jeden.

Pewna mężatka młoda przyszła do mnie zeszłej

jesieni i prosiła mnie, bym jej udzielił święty Sakrament Chrztu: Czarna suknio, mówiła ona, zlituj się nademną daj mi wieczne życie, miałam Ci ja dziecię, dziecię to dałam ochrzcić, ale zabrał mi je Pan do siebie, być może za karę za moje przeszłe złe życie. Aliści po śmierci dziecięcia, jakaś trwoga i boleść przejmuje mię. Miej litość nademną czarna suknio i ochrzcij mię. Już ona kobieta jest dzisiaj w pełni szczęścia, bo wraz z swoim małżonkiem wstąpiła na łono Kościoła.

Lepiej można poznać usposobienie dzikich ludzi, badając ich przedśmiertne uczucia. Muszę tu wyznać otwarcie, że wszyscy ci, do których mię zawezwano, spokojnie oczekiwali śmierci. Przytoczę tu kilka przykładów,

Umierał pewien ojciec, a zawezwawszy dziatki do łóżka w obecności ich przyjął święte Sakramenta, potem dał zlecenie swojej żonie, by miała w pieczy dziatki, a dziatkom nakazał być posłusznemi swojej rodzicielce. Tobie mój synu, rzekł, polecam matkę, ty się staraj o nią aż do grobowej deski, widzisz bowiem, że zgon mój już się zbliża, całą tedy duszą troszcz się o nią, słuchaj jej, dopomagaj jej we wszystkiem, czego jeno zażąda od ciebie. Tak więc wszystkie moje dziatki pamiętajcie na to, byście co dwa tygodnie spowiadały się i komunikowały. Pokochajcie modlitwę, chodźcie często do kościoła, szanujcie czarną suknią i słuchajcie jej. To powiedział i lekko oddał ducha w ręce swojego Stwórcy.

Przeszłej zimy zaopatrywałem umierającą kobietę, która już od trzech lat nie wstawała z łoża boleści. I kilka razy, bywało, gdy wstąpiłem do jej chaty zawsze tak mię witała: Dziękuję Ci, dziękuje czarna suknio, żeś przyszedł mię odwiedzić i wyspowiadać. Dopomóż mi bym się tak wielce nie potrzebowała obawiać śmierci; serce moje jest dobre i mam nadzieję, że zobaczę moją dobrą Matkę Maryą. Takiemi przejęta uczuciami, zasnęła w Panu.

Młoda dziewczyna mająca około 15 lat niczem się nie martwiła przed swym zgonem, tylko tem jednem

że wskutek swego cierpienia, nie może się modlić jakby tego chciała. W gorączce mówiła o kościele, o spowiedzi i o modlitwie.

Fakt, który podaje, nie mało może zbudować. Pewna dziewczyna siedmioletnia pragnęła przystąpić po raz pierwszy do Komunii świętej, już bowiem była dostatecznie pouczona i pacierz umiała. Radzono jej jednak, aby się wstrzymała jeszcze jeden rok. Dziewczyna zgodziła się i na to. Byto czas zimowy, a ono dziewczątko poszło z matką swoją o kilka mil na misyą. Pewnego poranku budzi się i opowiada matce swój sen, mówi że widziała bardzo piękne pole, a na tem polu kwitły piękne kwiaty i rosły smaczne owoce, było tam wiele dziewcząt, niedawno zmarłych (w rzeczy samej wiele dziewcząt umarło za krótki czas na epidemię). Jak tam one się bawią, (mówiło dziewczątko), jabym sama pragnęła tak się radować, a jedna dziewczynka, która była moją towarzyszką powiedziała mi: od dziś za trzy dni będziesz z nami. Matka nie wielką wagę kładła na to szczebiotanie dzieciny. Tymczasem nagle zasłabło dziecię i matce nie małego narobiło strachu. Ach! wołało ono żebym to ja mogła zobaczyć czarną suknię, mego spowiednika, cóżby to była dla mnie za pociecha. Moja droga dziecino. odrzecze matka, niepodobna odszukać Ojca, bo misya z tąd o mil kilka, śnieżne zewsząd zamiecie czas groźny, lecz uspokuj się — spuśćmy się na wolę boską. Słysząc te słowa dziewczyna klęka, składa rączkę do modlitwy, przygotowuje się jak gdyby się miała spowiadać, potem w rzeczy samej, jak to zaraz wyznała matce, odprawiła spowiedź przed panem Bogiem, a potem jeszcze się modliła. Nareszcie prosi matkę, by z nią odmówiła modlitwy przed Komunią świętą, a skończyszy modlitwy wymówiła pobożnie imiona Jezus i Marya i swoją piękną duszyczkę oddała Panu Bogu. Biedna matka, która była świadkiem tego niezwykłego zdarzenia, doniosła rzecz całą Ojcu, który był moim towarzyszem, a z którego ust jam się o tem dowiedział.

Z tego okazuje się, że niebezowocne są nasze prace, wysilenia i troski jakie podejmujemy dla dobra tych

dzikich i opuszczonych ludzi. Prawda że nasze misye wymagają najzupełniejszej ofiary z siebie, zaparcia się własnej woli, ale zato ileż znowu mamy słodyczy prawdziwych, tak że zapominamy na trud i pracę. Codziennie trzeba konno dojeżdżać do oddalonych gmin — a drogi są straszne: wiją się śród pustych burzanów, a taka podróż trwa czasem kilka tygodni bez spoczynku, noc czasem przepędzi się ułożywszy się na suchej ziemi, czasem nie spi się wcale, z obawy psów, które się nęcą zdaleka do żeru Ale te wyliczone trudy są niczem w porównaniu ze słodyczą duchową, jakiej się doznaje w rozmowie z niewiernymi i grzesznikami, i na widok pobożności niezwykłej wielu dzikich.

Ale i sposób w jaki dzicy obchodzą swoje święta, może bardzo zbudować i serce rozegrzać. Na trzy dni przed świętem wszyscy przygotowują się do spowiedzi, a w samo święto idą do Stołu Pańskiego, w tak wielkim ładzie i z takiem ułożeniem ciała, że trudno już żądać czegoś więcej. W święto ostatnie Bożego Ciała dopiero było co widzieć, kiedy więcej niż tysiąc Indyanów było w kościele i licznie podczas trzech mszy komunikowali się. Po sumie, podczas której śpiewali nasi dzicy, odbyła się procesya. Oprócz czarnych, było dla przykładu wielu białych i to nie tylko katolicy, ale i protestanci, którzy nie mogli powstrzymać się od pochwał nad pobożnością i nabożeństwem Indyan. O jakże nader miłą musi być Panu Bogu naszemu ta w prostocie serca spełniona pobożność?! Snać chciał On pokazać swoje upodobanie cudownem zdarzeniem, jakie miało miejsce z początkiem bieżącego roku: Chcieliśmy zrobić dzikim świętą niespodziankę, zarządzono procesyę od kościoła aż do mieszkania Sióstr, odległego niemal o ćwierć mili, Na uderzenie dzwonów wszyscy już byli w kościele. Lecz cóż się dzieje?! Gęsta śnieżyca z wiatrem gwałtownym, jakoby w zmowie ze sobą chciały nam przeszkodzić w naszej uroczystości. Cóż tu robić? Postanowiliśmy nie zważać na zadymkę ufni w łascc Maryi, iż Ona burzę uśmierzy, gdyż ku jej czci chcieliśmy odprawić to nabożeństwo. I oto zaledwie tylko

Wyszliśmy po za mury kościelne, gdy nagle ustał wiatr, śnieg przestał padać, tak żeśmy mogli spokojnie postępować z zapalonemi świecami i tak odmawiając różaniec doszliśmy nareszcie do domu Sióstr, gdzieśmy się ustawili w półkolo. Od razu odsłonięto wielki na płótnie malowany obraz Maryi, kopią pędzla Marilla. Widząc to lud upadł na kolana, a salwy z moździerzy zachuczały na cześć niebios Królowej, gdy tymczasem Sióstr wychowanki piękne zanuciły psalmodie. Widok tego obrazu nie jedną z oka wielu wycisnął łzę bo wszyscy byli przyjęci duchem pobożności. Wniesono obraz do kościoła, a jeden z Ojców miał kazanie okolicznościowe, w którym wykazał jak to owa Dziewica święta uśmierzyła burzę, okazując tem samem swoje upodobanie, i jak z tego powinni ją wszyscy przyjąć za matkę i szczerze pokochać. Cóż to był za porywający widok, kiedy wszystek lud utkwił swój wzrok w Maryi i płakał z rozczulenia. Już co się mię tyczy, to wyznaję, że nie mogłem wstrzymać się od łez. To nabożeństwo niepojęcie wielkie wrażenie zrobiło na całem stowarzyszeniu i odtąd, jak mię pouczało doświadczenie, nabożeństwo do Świętej Dziewicy zakorzenia się coraz głębiej w sercach Indyan i odwodzi ich od złego.

Francya. Od dawna już, bo przed dwiestu iaty żądał pan JEZUS, aby Francuzi zbudowali „narodowy kościół Serca Bożego;“ ale dopiero po nieszczęściach ostatniej wojny zdecydowali się Francuzi na spełnienie tego wyraźnego życzenia Jezusowego. — Na Montmartre, górze panującej nad Paryżem, już stanęła mała tymczasową kaplica „Serca Bożego;“ — a tym czasem zakładają fundamenta pod olbrzymię bazylikę, która dopiero za kilka lat, a może jeszcze później, będzie mogła być skończoną. Kardynał Franchi, prefekt Propagandy Wiary, i obrońca naszego Stowarzyszenia „Apostolstwa Serca Jezusowego,“ będąc dwa dni w Paryżu odwiedził tę kaplicę i fundamenta. — A przypatrując się pysznemu widokowi, który ztamtąd się przedstawia oku kilka kroć winszował pa-

ryskiemu Arcybiskupowi, kardynałowi Guibert, że tak doskonałe miejsce wybrał na budowę tej nowej świątyni, która będzie (jak fundamenta zapowiadają) dziełem prawdziwie godnem Francyi i godnem Serca Jezusowego. Taką pochwałą tak wielkiej powagi, jaką jest prefekt Propagandy, (zwany w Rzymie *Piccolopapa* t. j. mały papież), — uszczęśliwiony paryski Arcybiskup, opowiedział, jak uzyskał przyzwolenie rządu rzeczypospolitej fran. na wybór właśnie tego wzgórza Montmartre. A nie była to łatwa rzecz, bo prezydent, genęrał Mac - Mahon, chciał właśnie tam budować fortecę; ale Arcybiskup wytłumaczył prezydentowi, że forteca w Montmartre przeciw obcym wrogom nieużyteczna, i dodał: „Dozwólcie tylko, niech ja tu zbuduję moją fortecę, (t. j. kościół Serca Jezusowego), a ta forteca pewno przynajmniej tyle dopomoże co i wasza" — Poczciwy umysł prezydenta Mac - Mahona nie opierał się dłużej: a tak Montmartre, (ta góra dawnych Męczenników) została ostatecznie wybraną na miejsce świątyni. — Arcybiskup opowiadał dalej Kardynałowi Franchi o dobrej woli Zgromadzenia Narodowego, które większością czterystu przeszło głosów dopomogło do tej budowy, — na którą z całej Francyi idą liczne składki. — Kardynał wzruszony tym widokiem, przypomniał sobie swe ojczyste nieszczęśliwe Włochy i odrzekł smutny: „We Włoszech dzieje się wprost przeciwnie:" bo właśnie uchwalono zburzyć dwa kościoły w Rzymie. Oglądnąwszy ciekawie całą budowę, odwiedził Kardynał tamecznych kapelanów, i rzekł im: „Cieszy mnie to, że jestem pierwszym włoskim pielgrzymem do waszej narodowej świątyni." We Włoszech dużo mówią o tej bazylice, którą Francya dla Serca Jezusowego buduje.

GŁOS SYNOGARLICY.

Poemat ascetyczny.

Kto mi da skrzydła jako gołębicy
A będę latał i odpoczywał.
Psalm.

I.

Kochanka Pańska, pustelnica ducha,
Dusza gołąbka po pustyni grucha,
Żałośnem pieniem swem napełnia drzewa,
To grucha słodko, to skargi wylewa.
Tak sympatyczna! . . . niebiańskie ma dźwięki
Muzyką nieba są te jej piosenki.

Na świecie pusto, na świecie tak zimno!
Czyż ja pamiętam gdzieś krainę inną?
Kraj jasny wzorów — a tutaj mrę głodem;
Czy też nie jestem z innych krain rodem?
Bo w głębi czuję, żem wyższa nad ziemię,
I cudniejszego coś mi w sercu drzemie.

Ty Panie, duszę stworzyłeś dla Siebie,
Więc wzrok ten często tam błądzi po niebie.
I jak drga magnes ze swej pchnięty strony,
Tak niespokojny, tęskny duch stworzony,
Aż w Tobie spocznie, Tobą się napełni,
Aż w Twórcy swoim kiedyś się dopełni!

O źródło prawdy, o źródło pokoju!
Jak Ciebie znaleść w tym świata rozstroju?
Ciebie, pierwodźwięk, po marności gonić,
I drogie pióra po tych kolcach ronić?
Próżny, kto Ciebie, zewnątrz tylko szuka!
Ach, doświadczenia tam gorżka nauka!

Ten świat zmienności jak szalona rzeka
Nigdy nie stoi — wciąż dalej ucieka,
Niepowstrzymany, w swych kształtach się mieni
I w falach jego giną zanurzeni,

Fale za skałę, a kształt za istotę,
Za słońce prawdy biorą czczą pozłotę.

A kiedy grzechu potop świat zalewa,
Na widok świata gołąbka omdlewa.
Jak na tych wodach odpocznie niebogą?
Kędy dla kruka żér — trupów załoga —
Ale nie dla niej — do korabia spieszy,
I tam pod Boską osłoną się cieszy.

* * *

Jest cudny ogród, tam głos oblubieńczy,
Słowiczych pieśni fala słodko dźwięczy,
Przyjdź gołąbko moja, już minęła
Zima, deszcz ustał, kwiatem zapłonęła
Ziemia, i figa liść zielony puszcza,
Niech brzmi turkawki rozgłosem raj—puszcza.

I śpiewa dusza w błogim łaski maju,
Oblubienica z Oblubieńcem w raju,
Jako dwie lilie, które wzrosły parą;
Choć go nie widzi oczyma lecz wiarą —
Choć chwilkę ściśnie i na długo rzuca,
Tak iż się lęka, tęskni i zasmuca.

O jak szczęśliwy, kto Cię znalazł, Boże!
Nad wszystkie wieki, po nad wszystkie róże,
Twa miłość rajską melodyą dzwoniąca!
Dusza zaś, Ciebie samego pragnąca,
Wie, ziemska miłość jak rana okrutna,
Więc na wspomnienie tej miłości smutna.

Nieszczera ułud światowych błyskoto!
Podłości błędu, niewoli sromoto!
Roskosze ciała — straszne duszy męki!
I tak podoby Boskiej starte wdzięki,
Gdzie serce kocha, co jest marą tylko,
I rzuca w piekło jedną szału chwilką!

Błysłeś mi, Jezu, światłość z łona Boga,
Pieśnio mej duszy, ma nadziejo błoga!

Ty doskonały chwały Ojca blasku,
Co wszędzie błyszczysz w Twych stworzeń odbrzasku,
Co wszystko Twoją nadobą odziewasz,
Piękności formę na wszelki twór wlewasz;

Ty, który w słońcu masz wieczny przybytek,
Zstąpiłeś do mnie przez miłości zbytek,
W Wcielenia Twego wielkiej tajemnicy,
Król-Oblubieniec ze świętej łożnicy,
Natury mojej zasłonion obłokiem,
Abyś Boskości zachwycał urokiem

Piękny Ty jesteś! W Betlejemskiej grocie,
W Ogrojcu smutnym, na chmurnej Golgocie,
We krwi purpurze! Piękny jako lekarz,
Gdy wzywasz smętne i z ochłodą czekasz!
Gdy w Magdalenie czar Twej łaski sprawiasz,
Z Samarytanką u studni rozmawiasz!

Przepiękny! Jakiś Ty zechwycający!
Dla mnie ubogi, niski i cierpiący
Tak mnie porywasz Twym wdziękiem, że ginie
W Tobie, o Jezu, me życie jedynie!
Perło Ty moja, ma gwiazdo, mój wieńcu,
O Ty, najdroższy duszy Oblubieńcu!

* * *

Tak śpiewa dusza w Bogu zakochana,
Grucha gołąbka od nocy do rana.
Rajsko jej Miły odpowiada w sercu,
Spoczywa lubo na jej cnót kobiercu,
Po łąkach, błoniach, kwiecistych prowadzi,
I wzajem sobie są mili i radzi.

Jeszcze nie gody, te uniesień chwile —
Chwile nawiedzeń krótkie — jeszcze w pyle
Ziemi, bo wiarą jeno zaręczona —
W górze dopiero jej ślubna korona.
Pan tu wierności doświadcza swej sługi,
Posiew ze łzami jest ten czas zasługi.

Trzeba się czyścić, na gody gotować,
Nabywać cnoty, za złe pokutować,
Wyrzec się świata pociech i wesela,
Cierpieć, choć cierpień tych nikt nie podziela,
Działać, choć pracy się nie widzi skutku,
I być wygnanką, sierotą — we smutku!

Pan bowiem przyjdzie niespodzianie w nocy,
I nie ma wtedy ratunku, pomocy,
Dla tych, co we śnie zmysłów gnuśnie leżą,
Gdy niepowrotnie chwile łaski bieżą;
Co lamp nie stroją z roztropnemi panny
W wigilią święta — na on dzień Hozanny!

O Duchu Święty—Gołąbko, zstąp na mnie
Jak nad Jezusem we chrzcie — nieustannie
Racz mnie ozdabiać! Wysyp Twe szczodroty,
Twoich łask kwiaty, cnót Boskich klejnoty,
Ubierz w sukienkę, tę suknię godową,
Onę błękitnę, onę liliową!

Zdobi się, stroi na gody Baranka,
Ta miłośnica, Ta Pańska kochanka.
W postach, w czuwaniu, wciąż z mądremi panny
Gotuje lampę na on dzień Hozanny.
Unika świata pozorów, widoku,
By widna była jedno Pana oku!

Kąpie się, myje gołąbka Sionu,
I bije skrzydłem o podnóża tronu.
W wdzięcznej żałobie tak kwili i grucha,
Aż żal w Aniołach budzi ta jej skrucha;
I coraz bielsza — przeczysta — o biała!
Na wewnątrz wszystka jej śliczność i chwała!

*
* *

Złoto się w ogniu doświadcza, i cnota
Tak jest w swej próbie podobną do złota.
Przez jakie męki, przez jakie katusze!
Trzy wielkie wrogi czyhają na duszę:—
Ciało z swym buntem, świata pozór marny,
I wróg najgorszy — on z piekieł duch czarny!

Próżno tam skacze gołąbka na zrębie,
Gdy krążą wieńcem naokół jastrzębie;
Próżno tak słodko grucha w czas bez wojny,
Gdy nie ma chwili ni jednej spokojnej;
Lęka się często i często się trwoży,
Co dzień się bowiem nieprzyjaciel sroży.

O, jaka walka i trud nieskończony
Ten na pokusy żywot wystawiony!
Jak się nie zachwiać przy tak małych siłach?
Gdy zalśni złuda, zawsze ogień w żyłach,
Widzenie prawdy zachmurzy namiętność,
I w dół pociągnie rozkoszy ponętność.

Cóż od srogiego ścigania jastrzębia
Uchroni wtedy lichego gołębia?
Tuli się, tuli w rozpadliny skały
Gołąbka trwożna, i kwili dzień cały.
Gdzież się skryć duszy? — Do Krzyża ucieczka,
Gdy całą zmąci niesforna żądz sprzeczka.

Tam już bezpiecznn, cicha w ciszy Krzyża,
Korzy się duszą i ciało poniża,
Do rany Serca Zbawiciela puka,
Lekarstwa w ranach, w rękach, nogach szuka.
Już uśmierzona i już ukojona,
I od uroku zgubnego zbawiona.

Bo z Krzyża słyszy wyraz tajemniczy:
Czyż może zginąć który na mnie liczy?
Możeż opuścić swoją piękną, wierną,
Ten, który samą dobrocią niezmierną?
Zostawia w burzy — by wdzięczniej roztęczyć;
Dopuszcza walki — by świetniej uwieńczyć.

O Ty, w swej męce cierpliwości wzorze!
Coś z Krzyża na mnie znów roztoczył zorze,
Dodaj mi męstwa, dodaj cierpliwości,
Jako zesyłasz te walki, tęskności:
Niech z Tobą cierpię, niech Twe krzyże witam,
I za nic wszystko dla Ciebie poczytam.

Pańska kochanka, dusza w puszczy ducha
Synogarlica tam po lesie grucha;
Grucha i kwili, w skargach się rozlewa,
I cierpi, wierzy, kocha, się spodziewa —
Luba jej postać, głos jej cichy, miękki,
Muzyka Bogu są te jej piosenki.

(Dokończenie nastąpi.)

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO SERCA BOZEGO.

I. Dyrektor apostolskiej szkoły w Bordeaux we Francyi, doniósł o prawie cudownem nawróceniu pewnej umierającej kobiety, która na łóżu śmiertelnem, tak była źle usposobioną, że kapłana przywołanego ze wzgardą odepchnęła: ale później, gdy ten kapłan polecił jej duszę prędkim i gorącym modłom czterdziestu ośmiu członków „apostolstwa;“ — i gdy ślubował, że w razie otrzymania nawrócenia tej duszy, ogłosi tę łaskę we francuskim Posłańcu Serca Jezusowego, (*Messager du Coeur de Jésus*:) osoba ta konająca pobożnie pocałowala krzyż jej podany, — kilka razy wymówiła słowa: „Jezus., Marya, Józef;“ a potem bardzo przykładnie wyspowiadała się, i przyjęła Sakramenta; a tak szczęśliwie zmarła dnia 2. października r. b.

II. W Mesnil Garnier, (we Francyi) otrzymano podobną łaskę przez wezwanie pomocy świętego Józefa. Pewna szesnastoletnia suchotnica poczęła konać, nie przyjąwszy jeszcze Sakramentów. Otaczający wezwali świętego Józefa, słusznie zwanego „przyjacielem Serca Jezusowego,“ obiecując, że, w razie wysłuchania, ogłoszą tę łaskę w „Posłańcu.“ I rzeczywiście chora miała jeszcze czas i siłe i łaskę przyjęcia Sakramentów, — i tak szczęśliwie zmarła.

List Missionarza z Ameryki r. 1876.

Już czas przecie, abym wywiązał się z długu mojego za łaski, jakich doznałem od Serca Pana Jezusa; sądzę

bowiem, że postępując inaczej mógłby mi Pan Jezus odmówić łask swoich, któremi tylekrotnie wspierał mię, aż do obecnej chwili. Ależ niepodobną byłoby mi rzeczą wyliczyć wszystkie te łaski i względy, jakich doznałem od Serca P. Jezusa, lub jakie otrzymałem dla dusz nad któremi pracowałem. Odkąd bowiem mam jakąkolwiek potrzebę duchowną lub cielesną, zawsze polecam ją Sercu Pana Jezusa za pośrednictwem niepokalanie poczętej Maryi i zachęcam innych, aby w tej intencyi modlili się z gorliwością i wytrwałością. Wtym względzie szczególną usługę oddaje mi *Posłaniec*, który jest moim najzaufańszym apostołem. Każdego dnia mam do dyspozycyi kilka poszytów, wypożyczam je przeto drugim, aby wczytując się w tyle cudów łaski Bożej wzrastali w pobożności i ufności. Ileż ztąd łask nawrócenia się, pokonania wszelkich pokus, uleczeń niespodziewanych, a przynajmniej polepszeń się w słabości; ileż wsparcia i pomocy w tylu duchowych i doczesnych potrzebach; ileż przykładów szczęśliwej śmierci chrześcijańskiej.... Mam tę ufność wielką, że to Boskie Serce zadowolni się tem szczerem wyznaniem i poczuciem się do najgłębszej wdzięczności, a życzyłbym sobie, aby wszyscy czytelnicy *Posłańca* mogli się przekonać sami o prawdziwości słów Serca przeblogosławionego. „Pójdźcie do mnie którzy pracujecie, a ja was wspomogę.“

Uleczenie z r. 1876.

Wytrwałość w modlitwie miłą jest Panu Bogu, a nam pożyteczną; ona bowiem jest dowodem naszej ufności i aktem cnoty. I ta to jest przyczyna, dla czego nas Boski Zbawiciel nie wysłuchuje czasem w tej samej chwili, gdy modły nasze zanosimy do jego przenajświętszego Serca Im dłużej prosimy, tem się bardziej wzmaga ufność nasza. Taką ufność Pan Bóg zawsze wynagradza.

Przeszłej wiosny przygotowywała się do pierwszej Komunii pewna mała dziewczyna; w tem od razu zachorowała. Jakiż był popłoch w domu — bo to był taniec św. Wita! Biedna dziewczyna, codziennie pokilkakroć

miała atak po godzinie, zrzucała się, skakała po stołach ławkach i stołkach, tak że dwoje ludzi ledwie zdołało ją utrzymać. Naderemnie uciekano się do najwyszukańszych lekarstw. Tymczasem pewną osoba przyniosła *Posłańca* do tego domu i natychmiast rozpoczęto nowennę do Serca Pana Jezusa, pomimo to jednak napady słabości powtarzały się. Lecz nieustraszono się tem niepowodzeniem i owszem rozpoczęto drugą nowennę — a potem trzecią. Ta wytrwałość złączona z pokorą zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym, bo cierpienie zaczęło powoli ustawać, a nareszcie znikło. Jakiejże radości doznała już nie tylko rodzina, ale i cała parafia, gdy zobaczyła ową świętą dziecinę z wyrazem pobożności na twarzy przystępującą do stołu Pańskiego.

Z Posłańca austryackiego.

Pojednanie.

Zbawiciel Pan powiedział do bł. Maryi Małgorzaty: Sprawię to, że zgoda i spokój będą panowały w rodzinach tych, które czcić będą Serce moje. Ze Salcburga nadesłał nam *Posłanicc austryacki* niniejszy ustęp, który dowodnie świadczy o prawdziwości tej boskiej obietnicy.

Dwoje małżonków, którzy usposobieniem i charakterem wcale się różnili od siebie i z tego powodu żyli w smutnem nieporozumieniu, tak iż byli zgorszeniem całemu sąsiedztwu, powrócili na drogę zgody i pojednania przez łaskę szczególną Serca Pana Jezusa. Żyjąc w niezgodzie tę jedną jeszcze mieli nadzieję, że Serce Jezusa ów zdrój łaski i miłości może ich pojednać. O! niepojęta moc łaski bożej. Oboje postanawiają wysłuchać ku czći Serca Jezusowego dziewięć mszy, i oto ostatniego dnia poczuli w sobie jakieś wzruszenie, które ich zaprowadziło do stóp spowiednika. Jedno o drugiem nic nie wiedziało, jedno i drugie było u spowiedzi, a następnie zobaczyli się u stołu Pańskiego. Teraz tknięci łaską bożą wracają razem do domu, wzruszeni do żywego tem spotkaniem się, i odtychczas żyją w zgodzie, złączeni jak najściślej z Sercem Swego Boga.

Apostolstwo modlitwy
jest najwyższem apostolstwem każdego chrześcianina.

I.

Nie trzeba myślę dowodu na uzasadnienie tej nieodbitej prawdy, że łączyć modlitwy swoje z modłami Serca Pana Jezusa — jest to iście prawdziwie apostolstwo. Nazwa Apostolstwa przysługuje wszystkiem dziełom, których celem i owocem zbawienie, a zbawienie dusz jest, jak wiemy, jednym z najpierwszych darów łaski. Z tego podwójnego względu ten wniosek, iż skoro modlitwy Zbawiciela wyjednywują życie łaski duszom które przez grzech ciężki umarły, przeto modlitwy te, przed innemi środkami zbawienia, jakie Pan Jezus obrał z swej odwiecznej mądrości — są ściśle biorąc najważniejszem apostolstwem. Z czego ostatecznie wynika, że również i modlitwy chrześcian połączone z modlitwami Serca Pana Jezusa w celu zbawienia dusz, zasługują z wszechmiar na nazwę *apostolstwa*. Nie ulega wątpliwości, że nie można zestawiać modlitw Syna Bożego z modlitwą biednej lichej, skończonej, nic nie znaczącej istoty — człowieka, bo modlitwy Pana Jezusa, już same w sobie mają nieskończoną moc, potęgę i wartość; ale przecież i nasze modły, lubo nie z siebie czerpią swą siłę, to jednak, jej nabywają z Serca Pana Jezusowego, z tego Serca, które jest zdrojem łask wszelkich. Zresztą upewnił nas sam Chrystus Pan, iż Ojciec niebieski modłów naszych wysłucha, kiedykolwiek będziemy je zanosili w imię Zbawiciela Pana, to też tem chętniej ten Ojciec niebieski przychyli się do naszej prośby, jeżeli wspólnie z Sercem Pana Jezusa podniesiemy głos naszej modlitwy ku Panu nad Pany. Czyż z tej obietnicy nie okazuje się widocznie ta prawda, iż każdy człowiek nie ma jedynie modlić się za siebie samego i dla siebie samego lecz zarazem za drugich i dla drugich? — Dowodem tej prawdy jasnym jako słońce są słowa modlitwy Pańskiej. W tej modlitwie, która jest wzorem wszystkich modlitw chrześcian katolików — są słowa, przez które błagamy Pana Boga, iżby jego imię po całym świecie było znane, czczone,

kochane, wielbione, a zaraz potem prosimy o łaski duszy i ciała dla wszystkich naszych bliźnich, a współbraci Jezusa Pana. Jeżeli tedy „Ojcze nasz“ ma być wzorem modłów naszych wszystkich, niezbędną tedy jest rzeczą, abyśmy zawsze i wszędzie, jako dbali o chwałe Bożą i kierujący się we wszystkiem wolą najświętszą Pana Boga, modlili się za wszystkich ludzi, bo przez takie modły, przyczyniwszy się do dzieła zbawienia dusz, będziemy pomocnikami Serca Chrystusowego, czyli mówiąc krótko, staniemy się apostołami w całem tego słowa znaczeniu.

II.

Lecz Apostolstwo modlitwy jest nie tylko apostolstwem prawdziwem, jest ono i aposlstwem jedynem, które pokochać powinien każdy chrześcjanin katolik? Miłość Boga i bliźniego — jest to cały człowiek; bez tego człowiek nie jest człowiekiem, bez tej podstawy budowa doskonałości runie. Miłość Boga i bliźniego tożto było jedyne, co zajmowało całe Serce Pana Jezusa, taka miłość ma zajmować i nasze serca, a wywiążemy się z niej, ofiarując nasze modły Ojcu niebieskiemu w tej myśli, w jakiej mu je ofiaruje Serce Jezusowe.

Co bowiem znaczy kochać, miłować? To znaczy pragnąć dobrze temu którego się kocha. Nadaremnie chciałbyśmię upewnić o swojej miłości, choćbyś niewiem jak często z swemi uczuciami mi się oświadczał, jeżelibyś nie chciał mię wesprzeć w potrzebie, niechciał pocieszyć w utrapieniu, przyczynić się do mojego dobrobytu, ująć się w sprawie mej sławy; choćby cię to może wcale nie wiele kosztowało. Twoja miłość ku mnie słowy tylko powtarzana, czyż nie byłaby czczym cieniem bez rzeczy w istocie byłyby to słowa — bez czynu. Jeżeli tak jest — czyż inaczej ma się sprawa z miłością chrześciana ku Jezusowi Chrystusowi i jego braciom wedle ducha? Czyż byłaby to miłość, jeżeliby ktoś nie chciał z miłości ku Zbawicielowi Panu i duszom przezeń odkupionym szukać w modlitwie siły i podpory, ku poratowaniu dusz biednych i błądzących, które grzechami swojemi rzucają się niejako na Pana Boga. Człowiek krwią Chrytusową odkupiony, który jest pewnym strasznego nieszczęścia, w jakie wpadają codziennie dusze

chrześcjańskie, czyżby taki człowiek mógł obojętnem okiem spoglądać na coś podobnego? Czyżby mógł nie chcieć modłami swojemi wynagrodzić Panu Jezusowi doznanych krzywd? czyżby mógł nie mieć chęci cichem westchnieniem ale gorącem. uprosić z nieba łaskę i zmiłowanie dla błądzących i już nad przepaścią znajdujących się ludzi? Przecież on wie, że modlitwa, to klucz do miłosierdzia bożego, że modlitwa to ciężarek, który położony na wadze sprawiedliwości, przychyla ją na korzyść tego, za którym wstawia się człowiek do Pana Zastępów. Więc czyżby człowiek rozumny chciał się pozbawić środków któremi może przyczynić się do zbawienia brata swojego, a do powiększenia chwały bożej? czyżby nie chciał się modlić? O nie, bo on wie że miłość bez czynu — jest martwą — on wie że miłość taka podobną jest do modlitwy, którą wymawiają wargi, a serce nic o niej nie wie.

Jeżeli ktoś zobowiązał się czcić Serce Pana Jezusa, a nie kocha Go należycie — ten sam siebie łudzi. Miłować Pana Jezusa — to znaczy być Jego najszczerszym przyjacielem, a oznaką pewną przyjaźni, jest zgodność myśli, uczuć, dążności i chęci, bo te czynniki zbliżają ludzi i kojarzą ich z sobą, ztąd w przyjaźniach widzimy wspólność cierpień i radości, pragnień i obawy. A jakież są czynniki po których rozpoznać można prawdziwych przyjaciół Jezusa Chrystusa? Czynnikiem najważniejszym jest wielka miłość ku duszom i pragnienie zbawienia ich, bo ta to miłość i to pragnienie przypodobnia ludzi do Jezusa Pana i czyni ich przyjaciółmi bożymi. Dla tego to Kościół, ta święta oblubienica Baranka najświętszego — pała miłością o zbawienie dusz i błaga modłami Serce Jezusa Pana o litość nad duszami, i o łaski im potrzebne. Ztąd wniosek, iż wszyscy ci ludzie, co jedno o sobie myślą, dla siebie jedynie, a nie dla innych także o łaski Pana Jezusa proszą, iż ci wszyscy, mówię, nie są przyjaciółmi Zbawiciela. Ich miłość nie jest wprawdzie jeszcze złą — ona może mieć nawet i pewne zasługi, ale brak jej poświęcenia się — brak jej tego ciepła, co całe serce ogarnia i wszystkich pragnie umieścić w źródle łask — w Sercu Jezusa Pana.

Intencye na miesiąc Listopad.

Zelatorowie Apostolstwa.

UWAGA. Prosimy czytelników naszych, aby za tych którzy są poleceni każdego dnia, raczyli zmówić jedno „Ojcze nasz" lub modlitwę miesięczną podaną w Posłańcu.

1. **Ś. Wszystkich ŚŚ**. Odpusty: w Apostolswie, w Szkapl. Niep. Pocz., w Żyw. Róż., Papieski. *Podziękowanie P. JEZ. za wysłuch. prośb 23,920 os., 18 rodź., 6 zgromadzeń.*
2. **C**. *Dzień zaduszny*. Odp. w Apost. *Za dusze zmar- 35,095 os., 219 rodź., 22 zgr.*
3. **P. 1-szy mieś**. Ś. Huberta. Odp. w Apost. (albo 5go). *O miłość Serca P. J. dla 11,536 os., 659 rodź., 2161 zgr.. Za 19 szczególnie polec. spraw. O błogosł. i wysł, intencyi Członk. Apost. z miasta Drez. (Na tęż int. odprawi się Msza św. w kaplicy Serca P. J. w Krakowie i we Lwowie).*
4. **S**. Ś. Karola *O błogosł. S. P. J. w zaprowadz. żyw. Róż. i dla 8181 os., 6904 rodź, 3659 zgr. Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra.*
5. **N. 22 po Św**. Ś. Zacharyasza Pror. Odpusty: w Szkap. Niep. Pocz. *O opiekę S. P. J. dla 10,934 os., 10,884 rodź., 5005 zgr. O zachowanie ostatniego dziecka.*
6. **P**. Ś. Leonarda. *O rozszerzenie czci Serca P. J. w 91 zgr., 282 ródz., 3838 os.*
7. **W** Ś. Engelberta. *Za grzeszników 34,736 os., 209 rodź., 37 zgr. 3136 pierw. komunii.*
8. **Ś**. ŚŚ. Koronatów MM. *O nawróc. niedowiarków 8010 os., 86 rodź., 7 parafij. Za 42 obłąkanych.*
9. **C**. Ś. Teodora. *O nawróc pijaków 655 os.. 39 rodź., 24 parafij.*
10. **P**. Ś. Andrzeja. Odp. w Szkap Niep. Pocz. *O zdrowie dla 10,104 os., 205 rodź., 15 zgr. Za Ojca św*
11. **S**. Ś. Marcina. Odp. dla Zelat. Apost. *O błogosł. w nauce dla 10,844 os., 93 rodź., 3142 zokładów.*
12. **N. 23 po Św**. *Opieki N. Maryi P. O różne dary doczesne dla 525 os.. 297 rodz., 3808 zgr.*
13. **P**. Ś. Dydaka. *O pociechę dla 85131 os., 139 rodź. 5 zgr. Za JE. Kardynała Ledóchowskiego.*

14. **W.** Ś Marcina Pap. *O światło w wątpliwościach dla 4518 os., 46 rodź., 24176 różnych spraw.*

15. **Ś.** Ś. Gertrudy. *O zwycięstwo w pokusach dla 1154 os., 158 rodź.*

16. **C.** Ś. Edmunda. *O dobrą spowiedź dla 826 os., 142 rodź., 12 parafij. Za dziecko słabe na oczy.*

17. **P.** Bł. Salomei. *O wyjście ze stanu oziębłości dla 1867 os., 134 r., 8 zgr. O szczęś. rozw. d. 1 matki.*

18. **S.** Ś. Maksyma. *O powstanie z nałogu 256 os., 42 rodź., 20 parafij. Usunięcie 40 zgorszeń. O łaskę wytrwania 1 kapłana.*

19. **N. 24 po Św.** Ś. Stanisława Kostki. Odpusty: w żyw. Róż., dla Zelat. Apost. *O dobre wychowanie 27.417 dzie. O założenie funduszu mszalnego.*

20. **P** Ś. Feliksa. *O zgadzanie sie z wolą Bożą dla 966 os., 210 rodź., 16 zgr. Kapłan chory.*

21. **W.** *Ofiarowanie się N. MARYI P.* Odpusty: w żyw. Róż., w Szkapl. Karmel. *O spokój duszy dla 475 os., 67 rodź., Za prześlad, Biskupów.*

22. **Ś.** Ś. Cecylii. *O rozmaite łaski wewnętrzne i cnoty dla 28,983 os., 144 rodź., 14 zgr. Podzięk. za wyb.*

23. **C.** Ś Klemensa. *O wytrwanie w postanow. dla 16,740 os., 59 rodź., 7 zgr. Za najjaś. Cesarza.*

24. **P.** Ś. Jana od Krzyża. Odp. w Szkapl. Karmel. *O śmierć szczęśliwą dla 22,718 os., 213 rodz., 5 zgr.*

25. **S.** Ś. Katarzyny. *O pojednanie i zgodę 6084 os., 137 rodź., 8 zgr. Za 34 na oczy cierp.*

26. **Nw. 25 i ost. po Św.** Ś.Konrada. *O powołan. lub wytrwanie zakonne dla 8557 os., 56 zgr.*

27. **P.** Ś. Barlaama: *O gorl. spełnianie obow. dla 6892 kapł., 685 os., 104 rodź., 25 zgr.*

28. **W.** Ś. Grzegorza VII. Pap. *Intencye nieoznaczone 49,361 os., 3236 rodź., 41 zgr.*

29. **Ś** Ś. Saturnina. *Podzięk za wyzdrow. JE. hr. Potockiego. Nam. Za Unitów.*

30. **C.** Ś. Andrzeja Ap. Odpust Papieski. *Na intencye które rąk Przewodnika nie doszły.*

FORMULARZ PODAWANIA INTENCYJ.

Nr. porz.	Intencye	Liczba
1	Bracia, siostry, krewni	
2	Chorzy, słabi, cierpiący	
3	Doczesne sprawy i potrzeby . . .	
4	Duchowni	
5	Domy wychowania	
6	Dzieci	
7	Grzesznicy, nałogowi	
8	Gminy	
9	Heretycy, szyzmatycy i t. p. . .	
10	Kapłani, klerycy	
11	Łaski wytrwania lub dobrej śmierci	
12	Łaski zgody lub pojednania . . .	
13	Łaski wewnętrzne	
14	Młodzi ludzie	
15	Misye, rekolekcye	
16	Misye zagraniczne	
17	Nowicyaty	
18	Ojcowie, matki	
19	Parafie	
20	Podziękowania	
21	Przełożeni, przełożone	
22	Powołania zakonne	
23	Pokój wewnętrzny	
24	Rodziny . . . . . , ...	
25	Strapieni, smutni	
26	Seminarya	
27	Spowiedź, komunia pierwsza . . .	
28	Spowiedź, komunia dobra	
29	Zakonnicy, zakonnice	
30	Zgromadzenia	
31	Zmarli	
32	Zelatorowie, zelatorki	

Zamówienie.

Podpisany zamawia w Wydawnictwie SERCA JEZUSOWEGO
LWÓW, ulica Piekarska l. 7, następujące książki:

	zł.	ct
1. Nauka o nabożeństwie do Serca Pana Jezusa, czyli Czyt. czerwcowe I. ser.	—	35
2. Apostolstwo modlitwy, czyli 14 rozmyślań o Sercu Jezusowem . . .	—	30
3. Ostatnia nadzieja Serce Jezusowe .	—	60
4. Nabożeństwo za dusze zmarłych . .	—	20
5. Pociecha dusz cierpiących (drugie wydanie wyjdzie w Październiku) .	—	—
6. Dominikanie za Dnieprem	—	32
7. Krótka nauka o Sercu Jezusowem . (Sprzedaje się tylko po 10 egzem. razem).	—	3
8. Jezus Chrystus	—	60
Dla Kapłanów:		
9. *Meta Cordium Cor Jesu* opera V. P. Gasparis Drużbicki S. J., pierwsza przed objawieniem Bł. Małgorzaty o Sercu Jezusowem, napisana książeczka przez Jezuitę Polaka . . .	—	35
10. *Rationes festorum SS. Cordis Jesu et Mariae*, opera R. P. Nilles. Uczone i obfite dzieło 2 tomy	2	—

..................dnia..................187

Imię i nazwisko ....

Miejscowość.................. *Poczta*..................

Ta kartka odcina się.

Lwów, 1876.

Nakładem ks. St. Stojałowskiego.

Z drukarni Karola Budweisera.